
Czy jadąc na wolontariat do Afryki* zbawiasz świat?

* Afrykę zamieszkuje ponad miliard ludzi w 54 różnych krajach. Zawarte w tytule słowo „Afryka” odnosi się do miejsca wyobrazonego, kreowanego na wymagające pomocy z zewnątrz.

Wydawało się, że łączenie podróżowania z wolontariatem to świetny pomysł na zwiedzanie świata w ciekawy, mniej komercyjny, odpowiedzialny sposób. Praca wolontariuszy miała przynosić „prawdziwą zmianę” w lokalnych społecznościach i dostarczać cennych doświadczeń kulturowych. Praktyka pokazała, że turystyka wolontaryjna, która z niszowego fenomenu stała się wartym 2 miliardy rocznie biznesem, pogłębia problemy, którym miała zaradzić. Pomimo krytyki, która od dekad dotyka wolonturystykę, biznes kwitnie. Dlaczego?

Od połowy XIX wieku, kiedy pociągi i statki pozwoliły podróżować taniej, szybciej i dalej niż kiedykolwiek wcześniej, zamożni turyści zapragnęli udawać się do mniej zasobnych miejsc, w których stać ich było na charytatywne gesty. Thomas Cook, założyciel jednego z pierwszych na świecie biur turystycznych, uczynił z tej aktywności część programu organizowanych przez siebie wycieczek. Podróżujący z nim po Palestynie i Egipcie brytyjscy turyści zastąpili z rozdawania chleba nawet tysiącowi osób naraz. W jego interesie było zaaranżowanie dla klientów kontrolowanych sytuacji, w których mogli mieć szeroki gest bez narażania się na niespodziewany kontakt z żebrakami. Ci mogliby wprawić klientów w zły nastrój poprzez zderzenie świata wyobrażeń, który kreował Cook, z brutalną rzeczywistością (Biddle, s. 20). Okres dekolonizacji, którego szczyt przypadł na lata 60. i 70. XX wieku, uczynił połączenie wolontariatu z podróżowaniem domeną organizacji międzyrządowych. To wtedy powstały programy typu Korpusy Pokoju w USA czy Wolontariat Zamorski w Wielkiej Brytanii. Za pieniądze państwowe, w imię pomocy mniej „rozwinętym” krajom (a de facto w ramach kulturowego imperializmu), wolontariusze wysyłani byli na długoterminowe projekty na całym świecie. Wraz z rozpowszechnieniem się podróży do coraz odleglejszych miejsc, zwiększała się świadomość podróźnych co do dysproporcji między poszczególnymi częściami świata. W ten sposób narodziła się idea turystyki zrównoważonej. Programami wolonturystycznymi zaczęły interesować się biura podróży i indywidualne firmy. Wprowadzały wolontariat do swoich ofert na stałe i rozszerzały go o kolejne aktywności i miejsca. W krótkim czasie branża wolonturystyczna przekształciła się w jedną z najprężniej rozwijających się gałęzi turystyki, wartą dziś 2 miliardy dolarów rocznie i przyciągającą co roku 10 milion turystów^[1].

Utowarowienie wolonturystyki

Wraz ze wzrostem zainteresowania programami wolonturystycznymi i komercjalizacją zjawiska, potrzeby przyszłych wolontariuszy wysunęły się na pierwszy plan kosztem potrzeb społeczności, które teoretycznie miały zaspokajać. Podobnie jak klienta komercyjnej agencji turystycznej, potencjalnego wolonturystę należało zwabić atrakcyjną ofertą odpowiadającą jego zainteresowaniom, by organizujące wyjazdy zachodnie agencje i lokalne organizacje mogły z nich czerpać zyski. Wolonturyści wykonywali więc szereg prac, które dawały poczucie satysfakcji i spełnienia, ale... nie miały sensu. Za przykład niech posłuży

budowanie szkół, do których ze względu na brak środków na opłacenie nauczycieli nigdy nie trafiło żadne dziecko. Krytycy zarzucali wolontarystycy wzmocnienie neoliberalnego systemu, w którym wolontariusze odnoszą większe korzyści niż lokalna społeczność. To wolontariusze byli prawdziwymi wygranymi: nabywali nowe umiejętności, zdobywali kolejne wpisy do CV i zyskiwali kapitał kulturowy wysoko ceniony na zachodnim rynku pracy. Badania[2] pokazały też, że krótkoterminowe programy wolontarystyczne odpolityczniają globalne problemy, nie prowokują do szerszego dialogu między społecznościami i nie przekładają się na zaangażowanie wolontarystów w zmianę strukturalnych relacji. Wolontaryści wyjeżdżają z przekonaniem, że bieda w krajach określanych mianem „rozwijających się” wynika z sytuacji losowej, a nie struktur i systemów, których sami są częścią, tak samo zresztą jak ludzie, którym mieli pomóc.

Jest popyt, jest podaż

Kolejnym zarzutem pod adresem wolontarystyki jest to, że nie tylko przyczynia się do pogłębiania problemów, które ma rozwiązywać, lecz także generuje nowe. Dobrze pokazuje to przykład sierocińców. Zajmowanie się dziećmi na drugim końcu świata jest jedną z bardziej popularnych form wolontariatu zagranicznego. Wydaje się, że nie trzeba mieć do tego większych umiejętności. Wyobrażenie sobie, że ktokolwiek w Polsce zdecydowałby się na zapewnianie opieki dzieciom w domach dziecka czy szkołach przez rotacyjnie zmieniających się, niewykwalifikowanych zagranicznych wolontariuszy, weryfikuje to błędne założenie. Organizacje prawocłowiecze od lat alarmują o różnych formach przemocy wobec dzieci w sierocińcach, w tym głodzeniu, kaleczeniu i celowym ich zaniedbywaniu, by zwiększyć wysokość i częstotliwość darowizn[3]. Podkreślają też odpowiedzialność wolontarystyki za rozkwit rynku handlu dziećmi. Statystki pokazują, że pomimo spadku liczby sierot, liczba domów dziecka przyrasta, szczególnie w miejscach popularnych turystycznie[4], a 80% dzieci żyjących obecnie w sierocińcach ma przynajmniej jednego żyjącego rodzica[5]. Dzieci z terenów wiejskich często mają obietnicę kształcenia w mieście, dopuszczając się przy tym manipulacji, lub wręcz porwa lub kupuje od rodzin doświadczających biedy. Proceder stał się na tyle poważny, że od kilku lat wiele krajów, w tym Kenia, Uganda i Haiti, wprowadza serię praw, które mają lepiej regulować warunki powstawania i funkcjonowania tego typu placówek[6]. W 2018 Australia uznała handel dziećmi trafiającymi do sierocińców za współczesną formę niewolnictwa[7], a w dotyczącej praw dzieci rezolucji z 2019 r. ONZ powiązała z tym zjawiskiem wolontarystkę[8]. W wyniku takich rewelacji część instytucji wycofała się z oferowania wolontariatów w sierocińcach[9], ale nie z opieki nad dziećmi jako takiej. Drobne, niebiałe dzieci, które „wymagają pomocy” są zbyt cennym towarem, by z nich zrezygnować.

Do analogicznych wypaczeń[10] dochodzi w przypadku wolontariatów na rzecz ochrony dzikich zwierząt. Ze względu na ich dużą popularność, musi istnieć odpowiednia ilość osieroconych czy okaleczonych zwierząt, którymi wolontariusze mogą się opiekować...

Eksperymenty na biednych[11]

Medycyna wymaga praktyk na ludziach. Chcąc zapewnić stały napływ pielęgniarzy, lekarzy, fizjoterapeutów itd., osoby szkolące się w zawodach medycznych, pod okiem doświadczonych lekarzy, w bezpiecznych dla pacjenta warunkach i zgodnie z programem nauczania, ćwiczą swoje umiejętności na innych ludziach. To długotrwały, obciążony ryzykiem, odpowiedzialnie kontrolowany proces. Opiera się na umowie społecznej, która

zakłada, że nabywający dziś kompetencje uczniowie staną się pewnego dnia ekspertami w danej społeczności – najlepiej tej, w której się uczyli. Tymczasem dzięki wolonturystyce, za kilka tysięcy złotych, ktoś bez medycznego wykształcenia czy przeszkolenia może stać się asystentem chirurgicznym w niedofinansowanym szpitalu na drugim końcu świata, stawiać poważne diagnozy czy odbierać porody. Przypadek Renee Bach, amerykańskiej nastolatki, która w Ugandzie założyła centrum dla niedożywionych dzieci, pokazuje, jak niebezpieczne w skutkach może być takie działanie. Między 2010 a 2015 Bach przyjęła do placówki 940 dzieci, z czego 105 zmarło. Bach nie tylko nadużyła swojego statusu białej Amerykanki, ale przede wszystkim uniemożliwiła swoim pacjentom skorzystanie z profesjonalnej opieki, która była dostępna gdzie indziej i która mogła uratować im życie. Między innymi na tej podstawie w 2020 r. przeciwko Bach ruszyło postępowanie wszczęte przez matki dwojga z ofiar jej działań[12]. Kiedy ludzie podróżują daleko poza własną społeczność, by ćwiczyć swoje umiejętności na innych ludziach przez krótki czas, odpowiedzialność i zaufanie załamują się. Pozwalanie na to ludziom z Zachodu kosztem bezbronnych pacjentów[13] z miejsc o niższych zasobach, opiera się na rasistowskich i kolonialnych założeniach, w których ciałami biednych ludzi można bezkarnie rozporządzać. To nic innego jak wyzysk (Biddle, s. 114).

Wolonturystyka jako przedłużenie logiki kolonialnej

Głównym zarzutem wobec wolonturystyki jest to, że wpisuje się w syndrom białego zbawcy. Określenie to odnosi się do działań podejmowanych przez osoby białe, które czują, że muszą ratować świat i wiedzą najlepiej, jak to zrobić. W projektach wolonturystycznych przejawia się to w myśleniu, że lokalna ludność nie potrafi stawić czoła wyzwaniom czy problemom w swoich społecznościach i tylko obecność i pomoc białej osoby „z Zachodu” jest w stanie doprowadzić do pozytywnych zmian.

Centralnym filarem wolonturystyki jest podział na wiedzących lepiej, służących zasobami „nas” i potrzebujących pomocy dalekich „innych”. Był on kluczowy dla systemu kolonialnego, pozwalał usprawiedliwiać ingerencję Europejczyków w życie i sprawy podbijanych społeczeństw. Aktorzy i kostiumy się zmieniły, ale relacje władzy oraz system wytwarzania różnicy i orientalizacji „innych” pozostały. W roli utrzymujących kolonialny porządek instytucji rządu i siły zbrojne zostały zastąpione przez organizatorów wycieczek, wolontariuszy, agencje rozwoju i programy pomocy międzynarodowej. Wysłani z Zachodu wolontariusze w dużej mierze stoją przed zadaniem naprawy problemów wyrostłych ze szkód, które przyniósł ze sobą kolonializm. Zamiast angażować się w strukturalne kwestie, takie jak przeciwdziałanie negatywnym skutkom zmiany klimatu, niesprawiedliwe systemy żywnościowe czy podatkowe, oferowane są im możliwości łatania dziur za pomocą malowania ścian w szpitalach, w których brakuje lekarzy czy budowania boisk do koszykówki.

Czy istnieje przyszłość dla wolonturyzmu?

Wolonturystyka nie jest jednolitym produktem i błędem byłoby przekreślanie jej jako całości. Istnieje duża różnica między ofertą wyjazdu, który trwa dwa tygodnie i wymaga od osoby wyjeżdżającej jedynie szczerych chęci, a taką, w której wyjeżdża się na pół roku lub dłużej, wszystko poprzedzone jest szkoleniami, i jednocześnie wykorzystuje się doświadczenie zawodowe wolontariusza/ki. Krytyka utowariowionej wersji wolonturystyki jest ważna i potrzebna, ale zamykanie doświadczeń wszystkich osób, organizacji i instytucji w nią

zaangażowanych w neoliberalną ramę może paradoksalnie wzmacniać relacje władzy, które są przedmiotem jej krytyki. Nic tu nie jest zero-jedynkowe. Społeczeństwa goszczące nie są tylko wyzyskiwane. Mają swoją sprawczość i angażują się w wolonturystykę w taki sposób, który jest dla nich najkorzystniejszy. Projekty zaś prowadzą do spotkania się różnych ludzi, z czego mogą wynikać też piękne rzeczy, takie jak solidarność, przyjaźń czy miłość.

Pojawiają się głosy, że myślenie o wolonturystyce powinno iść w kierunku tworzenia przestrzeni umożliwiającej bliskie spotkania z drugim człowiekiem. By tak się stało, wolonturystyka musi się odtowarować. Należy odejść od modelu pomocy rozwojowej, w którym ocena wpływu projektu wolonturystycznego mierzona jest przez wskaźniki pomocowe [14]. Ważniejsze powinno być to, czy projekt umożliwił zetknięcie się z drugim człowiekiem w duchu ciekawości, a nie litości czy strachu.

Może warto też wziąć pod uwagę, że przestrzenią tego rodzaju wzbogacającego obie strony zetknięcia się z drugim człowiekiem nie musi być konieczne inny kontynent i program wolonturystyczny? „Ten Inny” [15], na spotkanie którego chcemy się otworzyć i któremu chcemy pomóc, może bowiem mieszkać w najbliższej okolicy.

POLECANE:

- Książka „Ours to Explore: Privilege, Power, and the Paradox of Voluntourism” autorstwa Pippy Biddle – autorka to była wolonturystka, która poświęciła się zrozumieniu pochodzenia, intencji i wyników wielomiliardowego przemysłu wolonturystycznego.
- Odcinek podcastu PAH „Subiektywnie o wolonturystyce” <https://www.pah.org.pl/podcast/#subiektywnie-o-wolonturystyce>.
- Odcinek podcastu Działu Zagranicznego „Kiedy turystyka przekracza etyczne granice” <http://www.dzialzagraniczny.pl/2020/06/kiedy-turystyka-przekracza-etyczne-granice-dzial-zagraniczny-podcast038/>
- „Zanim pomożesz” <http://zanimpomozesz.pl/> – projekt realizowany przez Fundację Go’n’Act poświęcony odpowiedzialnemu wolontariatowi i etycznemu podróżowaniu.

Inne teksty poświęcone wolonturystyce:

- <https://publicystyka.ngo.pl/wolonturystyka-to-nie-wolontariat-to-biznes>
- <https://krytykapolityczna.pl/swiat/wolonturystyka-szkodliwy-biznes-zbudowany-na-dobrych-intencjach/>
- <https://post-turysta.pl/arttykul/wolonturystyka>
- <https://post-turysta.pl/arttykul/my-i-egzotyczne-zwierzeta-gdy-atrakcja-turystyczna-splywa-krwia>

PRZYPISY:

- [1] <https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/13683500.2021.1887824>
- [2] Simpson, K. (2004), „Doing development: The gap year, volunteer-tourists and a popular practice of development”, *Journal of International Development*, 16, s. 681-692.

-
- [3] O różnych formach wyzysku dzieci w sierocińcach pisało już wiele osób. Przeczytasz o tym m.in. tu: <http://zanimpomozesz.pl/praca-z-dziecmi/sierociniecm-problem-rozwiazanie/> i tu: <https://krytykapolityczna.pl/swiat/kwitnie-rynek-sierot-jest-popyt-jest-podaz-singer-mathews/>. Warto pamiętać, że dziecko wychowane w zdrowym środowisku przez stałego, odpowiedzialnego dorosłego, podchodzi do osób z zewnątrz z ostrożnością. Nie ma niczego słodkiego w dziecku biegnącym po uścisk dorosłego nieznanego. To pragnienie bliskości może wydawać się urocze i ładnie wyglądać na zdjęciach, ale jest przerażające. Pokazuje brak znajomości własnych granic, który zwiększa prawdopodobieństwo stania się ofiarą przemocy i wyzysku w dorosłym życiu. Badania jasno pokazują, że sierocińce nie są optymalnym miejscem do rozwoju dziecka. Pracując tam wolontaryjnie, wspierasz branżę, która wyzyskuje dzieci i oddziela je od rodzin.
 - [4] https://lumos.contentfiles.net/media/documents/document/2021/12/LUMOS_Cycle_s_of_exploitation.pdf, s. 73.
 - [5] <https://www.reuters.com/article/us-slavery-conference-orphanages-factbox-idUSKCN1NJ0AG>
 - [6] https://lumos.contentfiles.net/media/documents/document/2021/12/LUMOS_Cycle_s_of_exploitation.pdf, s. 42.
 - [7] <https://www.bbc.com/news/world-australia-46390627>
 - [8] <https://bettercarenetwork.org/library/social-welfare-systems/child-care-and-protection-policies/2019-unga-resolution-on-the-rights-of-the-child>
 - [9] <https://rethinkorphanages.org/>
 - [10] Więcej o tym przeczytasz tutaj: <http://zanimpomozesz.pl/ochrona-srodowiska/srodowisko/>.
 - [11] Odwołuję się do książki Adama Leszczyńskiego „Eksperymenty na biednych. Polityczny, moralny i ekonomiczny spór o to, jak pomagać skutecznie”, w której autor przygląda się różnym formom eksploatacji osób niebiałych z krajów globalnego Południa przez ludzi, systemy i instytucje z globalnej Północy w imię pomocy i rozwoju.
 - [12] <https://www.npr.org/sections/goatsandsoda/2019/08/09/749005287/ameri-can-with-no-medical-training-ran-center-for-malnourished-ugandan-kids-105-d?t=1641316849213>
 - [13] Więcej na ten temat przeczytasz tutaj: <http://zanimpomozesz.pl/opieka-medyczna/medyczne/>.
 - [14] Stephen Wearing, Tamara Young & Phoebe Everingham (2017) Evaluating volunteer tourism: has it made a difference?, *Tourism Recreation Research*, 42:4, 512-521, DOI: 10.1080/02508281.2017.1345470
 - [15] Odwołuję się do książki Ryszarda Kapuścińskiego „Ten Inny”, w której autor przygląda się naszemu pojmowaniu „inności”.

Autorka: Magda Bodzan – antropolożka, trenerka edukacji globalnej. Doktorantka w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UW, gdzie realizuje projekt dotyczący dawnego rosyjskiego obozu uchodźczego na Filipinach.

Artykuł powstał w ramach projektu „Włączamy Nowe Narracje o Świecie”, który realizowany jest z dotacji programu Aktywni Obywatele – Fundusz Krajowy, finansowanego z Funduszy EOG. Więcej artykułów znajdziesz na stronie: www.pah.org.pl/narracje.